



Wojciech Świdziniewski  
Maja Lidia Kossakowska  
Jarosław Grzędowicz  
Krzysztof Kochański  
Alexandra Pavelková  
Andrzej Drzewiński  
Andrzej Ziemiański  
Łukasz Orbitowski  
Andrzej Sapkowski  
Szczepan Twardoch  
Alastair Reynolds  
Eugeniusz Dębski  
Tomasz Pacyński  
Robert J. Szmidt  
Milena Wójtowicz  
Miroslav Žamboch  
Magdalena Kozak  
Witold Jabłoński  
Andrzej Pilipiuk  
Andrzej Zimniak  
Jewgienij Łukin  
Aneta Jadowska  
Anna Brzezińska  
Romald Pawlak  
Rafał W. Orkan  
Marcin Mortka  
John Everson  
Adam Cebula  
Kirył Jeskow  
Jacek Inglot  
Jacek Dukaj  
Ondřej Neff

## **ONI JUŻ U NAS BYLI, A TY?**

Fahrenheit to najstarsze polskie czasopismo internetowe poświęcone literaturze fantastycznej. Znajdziesz tutaj uznanych autorów oraz debiutantów, ich opowiadania, powieści, publicystykę, a także recenzje, quizy i aktualności.

[www.fahrenheit.net.pl](http://www.fahrenheit.net.pl)



*Czterdzieści lat minęło, jak jeden dzień...Tra la laaaaa...* No, nie czterdzieści. Dziesięć. To tak naprawdę mała różnica, możecie mi wierzyć. W każdym razie, jak się jest martwym. Rzeczy, które robisz, będąc martwym - niezły tekst, co? Tylko gorzej, jak ktoś zacznie dopytywać, co to za rzeczy. Jedna rzecz. Jedna, cholernie nudna rzecz, którą robię od dziesięciu lat. Uwaga, uwaga. Panie i panowie... Madamy i... eeee... mesjery... Majne damen und heren... Tadaaaaaam!

No i tu dochodzimy do małego problemu definicyjnego. Znaczy, co ja robię. A konkretnie - który kawałek mnie.

Od razu przyznam, że co do dolnego - bez skojarzeń, wszystko od szyi w dół miałem na myśli - to nie jestem pewien. Leżę, a przynajmniej powinienem, w grobie, ale diabli wiedzą, co ta kretynka zrobiła z moim ciałem, może rozwłóczyła po cmentarzu, może zużyła do jakichś praktyk tajemnych. Nie żeby te praktyki przyniosły jakiś skutek.

Ale wracając do spraw ciekawszych - mój górny kawałek, inaczej mówiąc, głowa, a dosadniej i jeszcze bardziej zgodnie z prawdą: czacha, od dziesięciu lat kisi się w czymś, co niby za szklaną kulę robi, ale tak naprawdę to jest to terrarium. Serio serio. Nawet poidełko ma. Świętej pamięci Zygmunta the chomik nigdy mi nie wybaczył tego, że go wyeksmitowałem, chociaż słowo daję, to nie był mój pomysł, tylko jej. Nekromantki od siedmiu boleści. Z chudym tyłkiem.

Serio, ona w ogóle tyłka nie ma. Wklęśte coś, a nie dupa. Widać, co ta nekromancja z ludźmi robi. Reszta też chuda, i do tego cera nie najlepsza. Pryszczata. Podobno to od tej całej magii, nekromancji i te pe, ale ja to myślę, że jej charakter na twarz wychodzi. A że charakter ma, jaki ma, to pryszczami jej obradza.

W końcu, jaką idiotką trzeba być, żeby pójść na cmentarz z łopatą po czachę, tylko dlatego, że się coś takiego zobaczyło w telewizji, w „Conanie”? Nie, nie w tym „Conanie”. Nie w tym prawdziwym „Conanie”, gdzie Arnold mięśnie prężył. W serialu... Kto by to badziewie oglądał? I kto by je brał za źródło wiedzy o nekromancji?? Załamka. No! komekts normalnie.

Ona mówi, że wtedy była młoda i głupia. Cóż, młoda to już nie jest, he he he. Latka leca, przynajmniej żywym. Mnie to nie. Ja sobie leżę - no, część mnie leży - w formalinie i innych nekro-płynach, i patrzę na świat tym, co zostało z moich pięknych oczu.

O, ona mówi, że jestem obrzydliwie anatomicznie szczegółowy. Ona! Wyobrażacie sobie? Laska polazła w nocy na cmentarz, wykopała mój łeb z grobu, odprawiła jakieś nekromanckie fiu-bździu, i to ja, rozumiecie, ja ją obrzydzam. Z moją szczegółowością

i niezdrową skłonnością do detali. A fuj normalnie.

A co niby powiedzieć o lasce, co ma pół domu zawalone trupio-podobnymi, żeby nie powiedzieć trupiopochodnymi gratami? Sąsiedzi nasyłają na nią kontrole z administracji. Kontrola daleko nie doszła, bo jedna pańcia zemdłała jeszcze w przedpokoju. Nic lasce za to nie zrobili, bo wolność wyznania jest, i jeśli ona uważa, że ręka wisielca chroni domostwo, to li i jedynie jej sprawa. Póki ją wieszka w przedpokoju, a nie na klatce schodowej. Git prawo, nie ma co.

A propos prawa - dzielnicowy u nas bywał. Każdy jeden nowy składał wizytę, za podpuszczeniem kochających sąsiadów. Najczęściej jedną, chociaż zdarzył się jeden chojrak, co częściej bywał, szacun ponoć za to miał wśród żulii okolicznej, że aż czapki z głów przed nim zdejmowali. Bo żulia wie, co jest u nas w domu. Mieliśmy włamanie, raz, bo jakiś głupek usłyszał, że laska to jest kolekcjonerka. Tylko nie dosłyszał czego, he he... Wracając do chojraka - przychodził na donosy sąsiedzkie regularnie, póki laska sobie nie ubzdurała, że on widocznie tak do niej... Tylko nieśmiały jest. Jak go zaczęła podrywać, tośmy go więcej nie widzieli. I bynajmniej nie chudym tyłkiem go odstraszyła, jakby ktoś miał wątpliwości. Bo może tyłek ma chudy, resztę też, ale za to nadrabia klatą, jeśli wiecie, co mam na myśli. Mocno nadrabia. Tylko wiecznie łązi w grubych, rozciągniętych swetrach. Jak to nekromanta, wiadomo, wszędzie jej trupio chłodno. Jakby ten sweter zdjęła, to by może dzielnicowy został, ale ona wtedy była w fazie intelektualnej. I na ten intelekt go podrywała. Zaczęła się wymądrzać, co ma w którym słoju i skąd to wzięła... No, nie zdzierzył chłopina, trudno mu się dziwić. Na jego miejscu też bym nie zdzierzył. Gdybym był żywy. Ale jestem martwy, i mnie to wisi.

Jeszcze jednego mamy takiego twardziela, co do nas przychodzi. W celach sadystycznych. Z młodymi rekrutami. W ramach hartowania materiału. Znaczy, rekrutów. Laska tych odwiedzin nie lubi, bo potem musi po rekrutach myć kibel. Tam się, rozumiecie, hartują. Tego to laska nie podrywa. A szkoda, bo on by może poleciał. Znaczy, dla niej szkoda, bo dla mnie to dobrze. Odpowiada mi pozycja jedyne go mężczyzny w domu, nawet jeśli nie mam tych, no, atrybutów. Czuję się, normalnie, jak pan na włościach - leżę sobie w tym terrarium, pływam sobie, to zerknę na lewo, to na prawo, to wybuchnę śmiechem, ale takim prawdziwie upiornym. Umiem. Przez tyle lat zdążyłem się nauczyć. I wynudzić od cholery. Laska nie dała się namówić, żeby mi tu TV wstawić. Telewizor to ziele szatana, czy jakoś tak. I kto to, kurka, mówi. Inne ziele szatana to się zbiera, po nocach, po cmentarzach, strasząc grabarzy i tłukąc się o te roślinki z jakimiś zielarami, ale tego to do domu nie wpuści.

Ta, wiem, wiem, o czym teraz każdy myśli - co nekromantka robi na osiedlu? W M-3 do tego? No? No? No mieszka! Na taką odpowiedź nikt by nie wpadł, co nie? A dziwne, bo nekromanta w sumie też człowiek, chociaż wychudły i do umarlaka podobny. Ale, jak to mówią, żyj i daj żyć innym, nawet jak już z nich trupy. Mieszkanie laska dostała po stryjecznej babci, tudzież dziadkowej ciotce, diabli wiedzą, w każdym razie po takiej paniusi w moherowym bereciku. I zaraz się tam z domu wyniosła, co starzy zapewne przyjęli z ulgą. I to jaką... Bo jak się laska wyniosła, to zabrała ze sobą swoje ukochane eksponaciki, mnie między innymi. Nie żeby mnie kochała, pfuj, ohyda, chrońcie mnie przed nią, goście z Hadesu i innych gmin sąsiednich. Ukochane dlatego, że ukrywała nas pod łóżkiem i wyrzucić za nic nie chciała. Swądek szedł równo, więc paliła masowo kadzidełka, te patykowe, śmierdzące. Mnie to przyduszało, a ja przecież nie oddycham, więc co o starych laski mówić... Prze-wa-lo-ne, do kwadratu, a nawet prostokąta. Ale mieli, na co se zasłużyli. Wspominałem, że laska sobie mnie zmajstrowała, bo to w telewizji zobaczyła? Bo telewizja, rozumiecie, to zło. Tyle że starzy laski tego nie wiedzieli, i nie ograniczali jej dostępu

do telekoryta... Się napatrzyła na różności, a że z główką chyba zawsze miała coś nie ten tego, to się troszku zbyt przejęła... Efekty widać, aż dziwne, że jej od tego przesiadywania przed ekranem dupa nie urosła. To akurat by jej na zdrowie wyszło.

Niestety, albo i stety - inaczej by mnie tu nie było - zamiast rozwijać se mięśnie dolne, laska umysł sobie rozwijała w wyjątkowo pokrętny sposób. No i wyszło, co wyszło. I cerę sobie przy okazji popsuła.

Ale wracając do nudy, bo o tym miałem. Naprawdę, czego to człowiek - znaczy czacha - nie zrobi, żeby tę nudę, nomen omen, zabić. Próbowałem wszystkiego, łącznie z podsłuchiowaniem sąsiadów. Wniosek - czego to ja bym nie dał za porządną telenowelę. Wróć, Isauro! U ciebie to się przynajmniej działo...

Mógłbym jeszcze ewentualnie lukać za okno, że niby sobie telewizję oglądam, transmisja na żywo, te sprawy... Ale, jak wspomniałem, laska jest nekromantką. A nekromanci mieszkają w ciemnych i dusznych norach. Fakt. To, że ta nora to jest M-3 na drugim piętrze, nic nie zmienia. Efekt ciemności i zaduszenia laska osiąga dzięki ogromnym, ciężkim zasłonom. Nie odsłania ich nigdy, zresztą pewnie i tak nie dałaby rady. Przygniotłyby ją.

Jak widać, zmuszony byłem do znalezienia sobie innych, nazwijmy to szumnie, rozrywek. A wiercie mi, nie jest to łatwe, jak się ma tylko czachę. No bo co ja mogę? Coś polukam, coś podsłucham, coś powiem... No właśnie, wzięło mnie jakiś czas temu i olśniło w kwestii tego podglądania, podsłuchania i powiedzenia. Zresztą, nazywajmy rzeczy po imieniu - podkablowania raczej.

Otóż dyktuję teraz moje wspomnienia Zygmuntovi, rozumiecie. Tak, temu Zygmuntovi the chomikowi, świętej pamięci. Wciąż ma do mnie urazę, ale odkąd jest martwy, to lepiej nam się układa. Jak się jest ukochanym (no, z tym bym polemizował, w końcu oddała jego terrarium mnie, a mnie to ona nawet nie lubi) zwierzczykiem nekromantki, nawet jak to jest nekromantka od siedmiu boleści i z chudą dupą, to się nie umiera na amen tylko dlatego, że was wyżej wymienioną przygniotła.

Zygmunt swoje życie po życiu spędza o wiele bardziej aktywnie niż to wcześniejsze. Między innymi nauczył się pisać. Ręcznie niestety, ale z tym to nie ma wyjścia. Laska ma obsesję na temat swojego komputera, i Zygmunta nie dopuszcza. Że niby popsuje. Nic by nie popsuł, to jest pojętny chomik, ale ona się boi, że dokopie się do jej skrzynki mailowej i profili na portalach randkowych.

Tak, tak, laska ma profile. Wszędzie. Chyba żaden portal nie ostał się nieskażony jej „najatrakcyjniejszą fotką”. Takie chuderlawe, z ziemistą cerą, w wielkich brylach, z cieniami pod ślipiami, i fatalną fryzurą nad tymi niekształtnymi brylami, to jest ona. Na fotce stoi na tle pustej ściany z tapetą w wypłowiały wzorek. Rozważała zdjęcie na tle regału z książkami, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Fazę intelektualną ma już za sobą, ale z mojej sugestii, żeby sobie zrobiła zdjęcie bez tego okropnego sweciora, to już nie skorzystała. Głupia, i tyle. Jakby nie wiedziała, o co na takich portalach chodzi...

Ja tam wiem. I kto po portalach łązi, i co się w mediach sprzedaje. Seks i przemoc, o tak. Z akcentem na to pierwsze. Właściwie, to sam seks już wystarczy. I dlatego, jako że razem z Zygmuntem nastawiamy się na publikację moich wspomnień, odrzucamy te co grzeczniejsze - w końcu kogo obchodzi, jak wygląda przeciętny dzień nekromantki? - i wyłuskujemy tylko te z seksem. I czasem przemocą. I z komizmem. No, niestety, z racji tego, że laska nędzna w te klocki jest, to seksu trochę mało... Nic to, najwyżej się podrasuje.

Jakby Zygmunt poduczył się obsługi komputera, to może coś by się dało wydobyć z tych jej maili i profili. Bo tak na żywca, w realu, to słabizna totalna. Nie licząc dzielnicowego, jakiegoś knypka z klubu RPG i ze dwóch naiwniaków, to posucha. Jakiś czas wzdychała

do nauczyciela wuefu z bloku obok. Ale on wybrał szkolną katechetkę. Laska potraktowała to jako osobistą obrazę - o tyle dziwne, że ona poza wzdychaniem zza tych okropnych zasłon i ślinieniem się, jak za nim stawała w kolejce w spożywczaku, to nic nie robiła. Nic a nic. Nawet tym chudym tyłkiem nie zakręciła - nie żeby to jakieś efekty przyniosło.

No ale laska się obraziła. Na świat. Na życie. Na mężczyzn, co to ją tak okrutnie krzywdzili... Nie, nie została feministką. Feministki, jak uważa laska, noszą włosy na języka, a ona się boi nożyczek. Serio. Nóż rytualny - proszę bardzo. Nożyczki - ucieka z krzykiem. Fobia jakaś... Ale do tematu: laska, skrzywdzona i zraniona przez cały świat, a męskie świny przede wszystkim, postanowiła sobie poradzić sama. Oczywiście w sposób nekromancki. Sukuba sobie postanowiła wezwać.

He, mówiłem, że będzie o seksie. Z detalami.

Detailami przywoływania, niestety. Tylko i wyłącznie. Wspomniałem, że laska jest w te klocki beznadziejna? Wspomniałem. Nawet z sukubem.

Do tego to już zdecydowanie trzeba być nieudacznikiem do kwadratu. Sprowadzić sobie demona, specjalnie do własnej przyjemności, i nie umieć skorzystać... Ja bym umiał, ale ja nie mam czym. Jeśli mam szczęście, to to coś dalej w grobie leży. Jeśli mam pecha, to laska dawno już to w jakiś napar skroili. Tak czy inaczej, mnie to i tak wisi.

Tak więc laska zajęła się przygotowaniem do przyzywania sukuba. Przygotowywała się długo, głównie szperając w necie w poszukiwaniu fotek. Fotek facetów w jej typie, konkretnie. Wspomniałem, jaki laska ma typ? A, nie wspominałem. Ale o serialu „Conan” wspominałem. I powinno to dać każdemu do myślenia. Laska lubi wielkich, półnagich facetów z toną mięśni i mieczem. Albo wielkich, półnagich facetów z toną mięśni i wielką spluwą - bez skojarzeń! Albo wielkich półnagich facetów... Łatwo zauważyć pewien trend, prawda?

Dokładnie takiego wielkiego, półnagiego faceta-sukuba z toną mięśni laska postanowiła przywołać. Wszystko sobie wyliczyła. Normalnie tydzień nad tym siedziała, żeby facet był och-ach. Co do centymetra w bicepsie.

Wreszcie, jak już wszystko sobie wyliczyła, to odprawiła rytuał. To się działo... kadzidła, pachnidła, jakieś dziwne proszki... No, nekromancja zwyczajna po prostu. No i zonk.

Bo rzecz w tym, że nekromanci to faceci. Głównie. Żadna normalna kobita się nie będzie w ziemi grzebała, paznokcie sobie połamie. Laska nie jest normalna, ale to inna sprawa. Bo chodzi o to, że faceci, w większości, rzecz jasna, to nie lecą na wielkich, półnagich facetów z toną mięśni. Lecą na babki. Półnagie. Ale raczej - nie licząc tych specyficznych - nie na takie wielkie i z toną mięśni. A laska taką właśnie przywołała.

Normalnie prawie jej z wrażenia szkła w okularach pękły. Osłupiała i tak stała, z ręką na sercu, że myślałem, że na zawał zejdzie. A sukub... No, jak to sukub, zabrał się do rzeczy. Nie, nie będzie momentów. Niestety. Wiem, że to jest coś, dwie panienki razem... No, może nie dwie takie, tylko takie bardziej zaokrąglone, ale i tak nic z tego. Laska pisnęła i zaczęła uciekać. A sukub za nią. Obijały się tak trochę po całym mieszkaniu, klucząc wśród gratów, aż laska dopadła księgi zaklęć i wyleciała z nią na klatkę schodową. A sukub za nią. Nieźle musieli mieć miny sąsiedzi, aż żałuję, że tego nie widziałem. Oczy, co prawda, już nie te, ale co tam. Zygmunt poleciał za nimi, to zdał relację. Laska gdzieś po drodze odprawiła inkantację odwołującą i sukub poszedł do diabła. Nomen omen, pod rajsłą jabłonką.

Jabłonka ciężko to przeżyła, osmaliło ją solidnie. To osmalenie oglądał potem przez lupę nowy dzielnicowy, ale nie dopatrzył się żadnych nagich kulturystek, o których opowiadali sąsiedzi. Laska dostała mandat za zakłócanie i miała sprawę o podpalenie. Umorzoną, bo nie było za bardzo czego jej udowodnić. Poza tym po wizji lokalnej pani sędzia i pan

prokurator nie chcieli mieć z nią już nic wspólnego. Podobno dlatego, że kłapałem na nich zębami. Ta, jasne. Maślanie oczy laski i nieudolne mizdrzenie się do prokuratora nic z tym wspólnego nie miały.

No ale nieudane wezwanie sukuba to był jedyny raz w ciągu tych dziesięciu lat, kiedy w naszej zatęchłej norze, aka M-3 na LSM-ie w Lublinie, zagościło coś na kształt seksu. Więcej laska z demonami nie próbowała. Fobii się nabawiła.

Coś mało tego seksu... Chyba jednak z Zygmuntem w strategii marketingowej postawimy na przemoc.

Bo przemoc to była, że ho ho. Na cmentarzu. To się jak nic do filmu nadaje. Laskę zagrałaby Pamela Anderson - no, może ta prawdziwa laska niezupełnie tak wygląda, klaty nie licząc, ale w końcu kino i rzeczywistość to nie to samo - a babę-znachorkę Angelina Jolie. A na cmentarzu robi się koryto z błotem i tam się będą biły. Nieźle wymyśliłem, prawda? Widownia w kinach gwarantowana.

Tak naprawdę, to nasza laska to taki chudy wypłosz, a nie żadna Pamela - no, biust ma, ale pod swetrem nie widać, a znachorka była tak pod sześćdziesiątkę i do Angeliny jej daleko. Ale jak mówiłem - to było w życiu, a życie to nie kino. I nawet w błocie się nie biły, bo na cmentarzu jest żwirek. Żwirek w teorii, w praktyce kamiory, że ho ho. Laska sobie na nich rozwaliła podeszwę. Oprócz tego straciła trochę kłaków i została mocno podrapana. I kopa zarobiła w łydkę.

A wszystko zaczęło się od ziółek.

Ziółka, jak wiadomo, to podstawa. Żaden magiczny przepis się nie obejdzie bez ziółek. Ziółka to taki „mast-hew”.

A gdzie są najlepsze ziółka? No gdzie? No na cmentarzu. Nie mam pojęcia, dlaczego. Ja tam bym takiego szczawiu nie ruszał, no ale laska to co innego. Nekromantka, rozumiecie. Wyprawa po ziółka na cmentarz to dla niej jak lans w galerii handlowej połączony z mega zakupami.

Dziwna jest, prawda?

Sęk w tym, że ziółek na cmentarzu nie jest znowu tak wiele, a chętnych do ich zebrania więcej. Jakies tam wróżki, znachorki, inni nekromanci... No tłok normalnie. I kto pierwszy, ten lepszy. A kto drugi, to najwyżej może spróbować tego pierwszego napaść i okraść. Dlatego laska zawsze na cmentarz chodzi z kijem golfowym. Serio. Podobno mniej się rzuca w oczy niż bejzbol. I tym kijem się naparza z tymi, co chcą ją okraść, i z tymi, co to ona chce ich okraść. A raz, to się pobiła, że hej.

Polaża laska na cmentarz szukać roślinek. Nie ona jedna, ale inni amatorzy botaniki jej w drogę nie wchodzili. Poza jedną stetryczalą babiną, znachorką. Taki klasyczny wiejski babuch to był, w chustce i gumiakach. I z koszykiem wiklinowym. I ten babuch i laska co raz sobie w drogę wchodzili, i nawzajem sprzed nosa ziółka sprzątali.

Najpierw doszło do wyzwisk, że aż echo po cmentarzu poszło. I to jakich! Babuch, jako jednostka niekształcona, laskę wyzywał od tych, no, ekhm... „kapłanek miłości”. Taaa... chciałyby, chciała. Laska, jako kształcona, rzucała patologiami, kompleksem agizmu i masowym wymieraniem szarych komórek z wiekiem. To na początku. Potem jej przeszło, i obydwie się od „kapłanek miłości” wyzywały... Ta, jasne, akurat obie mają kwalifikacje. Jedna stare próchno, druga poszarzała, niezyciowa i z chudą dupą.

Po tym, jak się już tak wzajemnie dowartościowały, przeszły do rękoczynów nad jakimś rachitycznym krzaczkiem. Laska pierwsza go dopadła, ale babuch wykonał z najbliższego nagrobka skok ninja połączony z wymachem lagą. Znaczy, gdyby był młodszy i sprawniejszy, i po szkoleniu w tajnym klasztorze łysych mnichów, wtedy to byłby skok ninja.

Ale „zeskoczyła z nagrobka i walnęła lagą” nie brzmi tak czadowo. Laska zdążyła się uchylić, ale roślinki nie zerwała. Za to wyciągnęła ten swój kij golfowy i natarła, niczym muszkieter. No, jak ją znam, to się pewnie rozryczała i z wrzaskiem „to mój krzaczek, ty stara krowo” zaczęła walić kijem na ślepo, ale ciągle mam przed oczami, jak to by wyglądało, gdyby na ich miejscu były Pamela i Angelina. W obcisłych skórzanych wdziankach. No miodzio.

Ale zamiast wdzianek, to laska miała swój swecior, który jej babuch podarł, a babuch miał chustkę przedpotopową, co mu laska ze łba zdarła. Lagę i kij golfowy szybko zgubiły, bo ciemno było. I zaczęły się naparzać ręcznie. I nożnie. Laska młodsza, to i sprawniejsza, ale babuch był mocno agresywny. Więc stan bitki był na remis, i w tym stanie pozostał, bo grabarz przyleciał, zwabiony hałasem, przekleństwami i całą resztą. Zwiały obie, a jak wróciły po roślinkę, gotowe się bić dalej, to się okazało, że grabarz im ją zdeptał.

Laska się popłakała i poszła do domu. Nieźle wyglądała, mówię wam. Obraz nędzy i rozpaczki jeszcze większy niż zwykle. A następnego dnia poszła się szczepić na wściekliznę. Bo ją „dzikie zwierzę” podrapało. A ziółka zaczęła kupować na Allegro, co odbiło się i na jakości ziółek, i na odprawianych przy ich pomocy rytuałach – nie żeby wcześniej jakieś oszałamiające sukcesy osiągała. Ale na cmentarz to już laska nie chce po roślinki iść. Boi się babucha. Ciapa z niej, co nie? Woli odprawiać nieudane rytuały. Nekromantka od siedmiu boleści.

Ale babuch to nie wszystko. Bo rozumiecie, ten grabarz, co to przyleciał i podeptał roślinkę, to, niewątpliwie z racji tego, że noc była, światło marne, a jak się człowiek na cmentarzu obraca, to i gust mu się lasuje, bo wszędzie tylko zimne marmury, no w każdym razie, grabarz wziął, i się laską zachwycił. Czym konkretnie, to zrozumieć się nie da. Ja nie rozumiem, w każdym razie, no ale ja jestem normalny. A taki facet to tylko truposze grzebie, i przegania zbierające ziółka babuchy. No, przyznać muszę, że w porównaniu z takim babuchem, to nasza laska mogłaby nawet za jakiegoś superlachona uchodzić. Więc może nic dziwnego, że mu serce marsza zagrało, nie pogrzebowego tym razem.

I teraz, rozumiecie, laska się boi. Mówi, że ma prześladowcę. Że facet jest straszny, obleśny, i ziemistą ma cerę. I chudy jest. I fatalnie się nosi. I w ogóle, laska ma na jego widok dreszcze, bynajmniej nie te erotyczne, co babeczki w arlekinach ich doznają. Laska ma dreszcze zimne i nieprzyjemne, w okolicach kości ogonowej. Wilka na cmentarzu złapała jak nic, plus grabarza na dokładkę.

A że grabarza nie chce, nie dziwota – wspomniałem, jakich facetów lubi laska? Wspomniałem. No właśnie. A wspomniałem, jakie lachony tacy faceci lubią?

Nie wspomniałem, bo i po co. Nawet Zygmunt wie. Więc ja się nie spodziewam, żeby zrobiło się ciekawie, co to, to nie. Zwłaszcza że laska boi się grabarza i przestała wychodzić z domu. Siedzi cały czas przy kompie, Zygmunt nie ma jak się do niego dorwać.

Laski oderwać od kompa nie ma jak. Ale już nie żadne fotki-śmotki, portale randeczkowe, nie, nie. Już się z tego wyleczyła. Teraz się poświęca tylko i wyłącznie, li i jedynie sztuce nekromancji. A nawet SZTUCE. A że z niej marna sztuka, to, moim zdaniem, se swoje braki rekompensuje. Z maczo-menów, i w ogóle z każdego jednego mena – poza mną i Zygmuntem, chociaż my się nie za bardzo kwalifikujemy – zrezygnowała na zawsze, na amen, na śmierć i życie, jak mamcią i tatka kocha, i takie tam ble ble zaklęcia. Od tej pory zamierza wieść żywot ascetyczny.

Zawsze była głupia, ale tym razem pobiła granice swojej głupoty, serio serio. Bo rozumiecie, pod naszymi oknami, obok tej zmarnowanej rajskiej jabłonki, wystaje grabarz. Ten obleśny, z ziemistą cerą, co za laską się przywłókł z cmentarza. Oprócz obleśności

i grobowej cery ma też bukietek kwiatków. Nie cmentarnych, o dziwo, o nie, nie. Niezapominajki jej nosi. Wyspiewywał też miłosne wyznania, ale dzielnicowy go zgasił, że nie wolno, i mir zakłóca. Skargi były, ale nie od nekromantki, bo ona wyczytała w sieci, że prześladowców należy ignorować. To ignoruje. Zakupy jej robi sąsiadka z parteru w zamian za seanse za spirytualiami - nie, nie pomyliłem się, wiem, czym się spirytyzm od spirytusu różni, i szczerze żałuję, że dwie kutwy mi chociaż na język nie kapną, na smaczek - no więc seanse sobie robią z wódeczką, zagrychą i duchem sąsiadki zmarłego małżonka, Henryka. Tak na marginesie, z tym dzielnicowym i skargami od innych mieszkańców, to całe szczęście, bo głosu to chłopina nie ma, ma za to chrypkę. No, wiadomo, cmentarze zimne, wilgoć od ziemi, takie tam. No więc już nie śpiewa. Ale stoi. I coś mnie się widzi, że targany uczuciem swym szczerym, głębokim i kompletnie idiotycznym, to on tak będzie stał pod tymi oknami, a laska, zaszczuta i zestresowana, się będzie kuliła przed kompem, i tak, psia kostka, chyba do usranej śmierci będą sobie trwali. Nie mojej, bo ja już jestem martwy.

Co nie znaczy, że nie mam uczuć wyższych, niższych i innych, że nie mam planów na życie... Wróc: śmierć znaczy. Drugi raz wróc: ja nie mam planów, ja miałem plany, kurka wodna, podwójnie o ścianę pizgana. Chciałem osiągnąć, i to nie byle co, nie, nie. Chciałem tworzyć. Wylać z siebie tę żółć, co we mnie zalega, rozumiecie, metaforycznie rzecz jasna, bo w kwestii trzewi mam pewne braki, i przelać ją na papier. Nie osobiście, rzecz jasna. Zygmunt miał przelewać, bo mnie oprócz trzewi, to jeszcze innych części ciała brakuje, a Zygmunt the chomik posiada je nadal, aczkolwiek zasuszone ździebko. Grunt, że klawiaturę obsługiwać może, jeśli tylko by się dorwał.

Bo gdyby się dorwał, rozumiecie, to byśmy stworzyli taką Ksenę Łarior Princez, tylko opartą na faktach. Znaczą: bierzemy laskę, ale bez swetra i z implantami w tej chudej dupie. Lasce dajemy giezło, ale takie obcisłe, najlepiej z czarnej skóry i z ćwiekami... Taka, rozumiecie, „Żyleta”, tylko w wersji nekro. Nekro-porno-akszyn, czy jak to tam znać. Bo laska sama w sobie nie jest specjalnie marketingowa. Ale po apgrejdzie, uzupełnieniu biografii - walki w błocie, sceny z sukubami płci obojga, takie tam różne inne klimatyczne drobiażdżki - to byłby hit. A nawet HIT. Hollywood, Bollywood, Kollywood, Pekinwood i inne takie byłyby się o prawo do ekranizacji moich wspomnień. Rwaliby sobie włosy z głów i wypruwali flaki swoim asystentom. A my z Zygmuntem żylibyśmy długo, szczęśliwie i bogato. Lasce też by coś skapnęło, fundnąłbym jej operację plastyczną, karnet na solarium i długą terapię. Najlepiej taką z elektrowstrząsami, nic poniżej dwustu wolt raczej by jej nie pomogło. Może wtedy jakieś popłuczyny po Conanie Barbarzyńcy z lokalnej siłowni by się za nią obejrzały.

Ale nie... Dostępu do kompa nie ma, ba, laska jeszcze jakieś hasła instaluje, spisać niczego nie ma jak, no, chyba że pójdzie spać, a Zygmunt nauczy się hackerki i jej hasła połamie... No i mamy jeszcze nagły odpływ inspiracji, bo się, kostka wodna, nic nie dzieje - grabarz pod oknem, sąsiadka z zakupami w domu, seans z Henrykiem - nudny to był gość, tak na marginesie, nie wiem, co ta jego żona się tak uparła na rozmowy z nim - przecież na śmierć się można przy tym zanudzić, a kurka, jak ktoś już jest martwy, jak ja, to nawet takiej nadziei na wybawienie nie ma... No więc nie dzieje się nic. Nie ma szans na poprawę. Żadnego żyli długo, szczęśliwie i kasiasto, bo my se tu będziemy z Zygmuntem i laską dalej radośnie egzystować kolejne dziesięć lat w dusznym mieszkaniu.

Może to i kurka długo, ale cosik za mało jak dla mnie szczęśliwie. O kasiasto nawet nie wspomnę.

Niefajnie.